PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 18. Kraków, 6 maja 1910 r. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

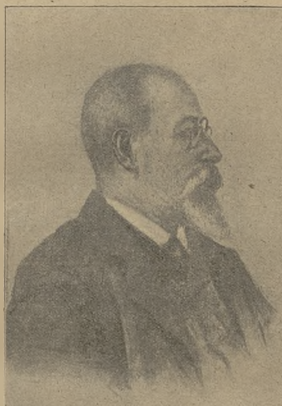
„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

1 Maja w Krakowie.

Ciekawe i dziwne miasto ten Kraków. Twierdza najczarniejszego, jezuickiego klerykalizmu, najreakcyjniejszych stańczyków, miejsce najwstrętniejszego kołtuństwa jest zarazem siedzibą największej w całej Polsce potęgi polskiej partyi socyalistycznej. W mieście, pokrytem pleśnią, w mieście kościołów i grobów, najbujniej wre nowoczesne życie. I niekłamaną dumą i radością musiało się napełnić serce każdego towarzysza na widok tych świętujących tłumów i czerwonych sztandarów.

Nowością w tegorocznym 1 maja były sztandary organizacyi kobiet, które po raz pierwszy zaszumiały na ulicach Krakowa.

Eh, stary Krakowie! W tym czasie, w którym w twoich kościołach padały z ambon pioruny na partyę socyalistyczną, w tym samym czasie brzmiały z trybuny ludowej w sali teatru ludowego słowa nadziei i zachęty, słowa wiary i otuchy; w tym samym czasie sztandary nasze szumem swoim urągały starym i spleśniałym murom i mówiły: Co nam zrobicie? I radował się wielki duch Tego, który „nazywał się milion, bo za miliony cierpiał i znosił katusze", gdy ujrzał tysiączne kadry robotnicze, takie karne i zgodne, gdy z ich piersi zabrzmiały Jego słowa: „Witaj jutrzenko swobody, zbawienia za Tobą słońce".



Engelbert Pernerstorfer.

Ej, towarzysze moi! Przyjdzie czas, gdy nie będą mówić: „pobożny Kraków" ale „czerwony Kraków". Przyjdzie czas, gdy na gnijącym trupie klerykalizmu zatkniemy nasz sztandar kochany.

* * *

Z powodu przypadającego we czwartek święta, a tem samem wcześniejszego wydania „Prawa Ludu", opis uroczystości majowej w Krakowie podamy w następnym numerze.

Engelbert Pernerstorfer.

Poseł tow. Engelbert Pernerstorfer ukończył dnia 27 kwietnia 60 lat życia. Jeżeli prasa socyalistyczna notuje taki jubileusz, to kieruje się innymi motywami, niż prasa burżuazyjna. Jubileusz bowiem działacza socyalistycznego, to nie przegląd orderów, tytułów i koligacyi, ale szmat dziejów walki proletaryatu o lepszą przyszłość.

Tow. Pernerstorfer wychował się w atmosferze ludzi i poglądów, których dziełem była rewolucya w r. 1848, która wstrząsnęła absolutyzmem i rzuciła podwaliny pod dzisiejsze konstytucyjne państwo. Tow. Pernerstorfer, syn krawca, zdobywszy uniwersyteckie wykształcenie, oddał się życiu politycznemu i w r. 1885 został wybrany posłem. Przez długie lata aż do 1897 r. należał do radykal-

ŚLEPY PASAŻER.

(Dokończenie).

— A wy, łotry, chcecie go podpalić.

I podsunąłem mu obie pięści pod nos.

Ani drgnął.

Istotnie każda chwila była droga. Istotnie nie podobna było przypuszczać, że w przeciągu pół godziny uda nam się schwytać łotrów, kryjących się na statku. Z drugiej strony nie można było wątpić, że gotowi są swoją groźbę wykonać, skoro tylko zwęszą nasze poszukiwania. Widocznie nie wiele mają do stracenia, skoro się na to ważyli. A stawką w tej grze był po mojej stronie piękny okręt, bogaty ładunek i życie kilkudziesięciu moich pasażerów. Ich bezpieczeństwo przedewszystkiem mnie obchodziło. Zapanowałem więc nad oburzeniem i udawałem, iż jestem spokojny.

— A więc panowie chcecie bezpłatnego przewozu?

— Tak, mój kapitanie!

— Dobrze, zastanowię się nad tem.

— Sądzę, że już jutro przybijemy do celu naszej podróży.

— Dziś wieczorem otrzymacie moją odpowiedź.

Nie był zadowolony.

— To za późno — powiedzmy za trzy godziny.

— Niech i tak będzie. Ale jakże dowiedzą się pańscy towarzysze?

— Za pomocą umówionego sygnału. Pomyśleliśmy o wszystkiem. Ale pańskie słowo kapitanie, że przed upływem trzech godzin nie przedsięweźmiesz pan przeciwko nam nieprzyjaźnych kroków.

Przyrzekłem.

— Czy mogę dać znak moim przyjaciołom?

Skinąłem głową.

Sprowadziłem sam dżentelmana do wnętrza, zdziwionemu tem sternikowi oświadczyłem, że idę, ażeby obejrzeć kryjówkę naszego pasażera. Kiedyśmy stanęli na dole, John Smith dobył gwizdawki, wydając z niej trzy różne tony.

— Zrozumieją to — rzekł do mnie.

Powróciliśmy na pokład.

Dzień był brzydki, deszczowy, podróżni siedzieli więc w swych kajutach. Tak więc cały wypadek mógł pozostać tajemnicą. Zaprowadziłem mego pasażera do kajuty wolnej, znajdującej się tuż obok mego mieszkania, kazałem mu dać jeść i zamknąłem go.

Trzy godziny wściekałem się, łamiąc sobie równocześnie głowę, jak mam postąpić wobec opryszków. Cała moja duma i energia oburzały się na myśl, że muszę spełnić ich żądanie — ale cóż było robić? Podałem dyabłom mały palec, trzeba im było podać całą rękę!

Kiedy po upływie oznaczonego czasu wszedłem do gabinetu, John Smith spał snem sprawiedliwym, rozciągnięty na wygodnej kanapie. Chrapał! ten łotr chrapał!

Kiedy go niezbyt grzecznie zbudziłem, powitał mnie z najuprzejmiejszym uśmiechem i bezczelną pewnością siebie.

Najchętniej byłbym go udusił.

— Widzę, że godzisz się kapitanie na naszą pokorną prośbę — rzekł cynicznie. — Czynisz słusznie, trzeba być zawsze ludzkim i wyrozumiałym wobec biednych bliźnich.

— Przyprowadź tu swą bandę, ryknąłem z wściekłością. Musicie tu pozostać w tej kajucie aż do wylądowania, a potem gińcie z pomocą dyabła!

— Owszem rzekł sucho. — Racz pan tylko podpisać wolne karty, ażebym mógł okazać je moim przyjaciołom, którzy nie mając, jak ja, zaszczytu znać pana, są podejrzliwi.

Dobyłem kartę:

„Wolna podróż z N. Orleanu do Hawru dla pp... Johna Smitha..."

— A tamci?

nego skrzydła demokracyi niemieckiej, zawsze dzielnie stając w obronie robotników, w obronie górników, w obronie każdej słusznej sprawy. Coraz bardziej jednak oddalał się od demokratów niemieckich, którzy porzucili dawne hasła i stawali w szeregach rządowych. Wreszcie Parnerstorfer stanął w szeregach socyalnej demokracyi, jako jeden z jej przywódców.

W uznaniu swojej kilkudziesięcioletniej pracy został wybrany z ramienia socyalnej demokracyi wiceprezydentem parlamentu ludowego. Również jest prezesem parlamentarnej komisyi dla spraw narodowych.

Tow. Pernerstorfer jest wybitnym wrogiem klerykalizmu oraz monarchizmu.

To też w dniu jego jubileuszu do hołdu całego proletaryatu przyłącza się również proletaryat polski.

Wszechpolscy szwindlerzy przy robocie.

Ze wszystkich stronnictw burżuazyjnych, operujących w Galicyi, bezsprzecznie najwstrętniejszem jest dziś stronnictwo narodowo-demokratyczne, czyli wszechpolskie. Jest to klika bezczelnych karyerowiczów i groszorobów, która przywędrowała do nas z Królestwa.

W Królestwie głosili oni początkowo bój z Rosyą o wyzwolenie Polski — w miarę czasu jednak i pomimo wzrostu partyi, do której lgnęły zastępy ludzi szczerze miłujących wolność (dość mocno wykrzywioną burżujskimi ornamentami) — parszywieli wszechpolacy coraz bardziej. W czasie rewolucyi stali na równi z „czarnemi sotniami“. Wreszcie ich przewódca poseł Dmowski ogłosił z trybuny dumskiej w Petersburgu poddanie się Rosyi „b e z z a s t r z e ż e ń!“ Dziś w Królestwie stronnictwo ich rozpada się — jak trup gnijący.

W szeregach wszechpolskich drapichrustów, którzy dla chwilowych korzyści zaprzepaścili swoje sztandary, gromadziła się inteligencya i spora garść młodzieży, co nieco zbałamuconych robotników i garstka chłopów, która jednakże ze swym osławionym posłem Nakonecznym stała się w czasie rewolucyi tępicielką ruchu wolnościowego, na równi z ochraną i żandarmami.

Zaraza wszechpolska dostała się do Galicyi. Najpierw wystąpiła we Lwowie, mieście urzędniczem, różnonarodowościowem, najbardziej może szopkarskiem i tromtadrackiem na ziemiach polskich. Tutaj wszechpolskie pachołki znalazły gotowy grunt, podsycając w bezczelny wprost sposób spór polsko-ruski. Dziś żyją wszechpolacy nienawiścią do Rusinów i socyalistów. W tym ogniu bratobójczej walki wzrastały ich szeregi, szerząc zarówno w kołach t. zw. inteligencyi, jak i w kołach młodzieży szalone spustoszenie moralne. Dziki, bezwstydny szowinizm, bezczelna nahalność psiaków, szukających jakiebądź żeru — wpędziła do obozu wszechpolskiego wyrzutki i odpadki różnych stronnictw, które u wszechpolaków grają dziś rolę gwiazd pierwszej wielkości. Taki prof. St. Z a k r z e w s k i, taki G r a b s k i — toż to byli socyaliści, którzy dziś są pachołkami wszechpolskimi! Ta głodna zgraja karyerowiczów i hyen wyborczych za każdą cenę gdziekolwiekbądź się zdarzy szukająca żeru — nie przebiera w środkach, aby się dobrać do pieniędzy i wpływu. Obietnicami i terrorem, nagonką szowinistyczną, przewyższającą terror stańczyków wyrwali kilka mandatów, a ich przywódca G ł ą b i ń s k i dzięki intrygom, niesłychanemu niedołęstwu t. zw. demokracyi krakowskiej wysunął się na czoło Koła polskiego. Między ślepymi — jednooki królem — to też w Kole polskiem, które składa się z prostych durniów, nie umiejących zlepić dwóch słów, z oszustów, złodziei wyborczych, z hyen emigracyjnych, które powinny siedzieć w kryminale, ale nie w parlamencie — wyrośli wszechpolacy na przywódców „narodu“ — dzięki swemu krzykactwu, bezczelności oraz martwocie, nieczystemu sumieniu i niedołęstwu innych stronnictw. Ale kanalia wszechpolska, która, głosząc początkowo w Królestwie walkę z caratem na śmierć i życie, poddała się temuż caratowi „bez zastrzeżeń“ — dorwawszy się w Galicyi pełnego koryta — dławić się poczyna własnem łajdactwem.

I oto Koło polskie jest ustawicznie widownią niesłychanych przedtem skandalów, które zupełnie podkopały byt i znaczenie tego tak niegdyś potężnego klubu. Pomijając na razie dawniejsze — przypomnimy najnowszy skandal, który w całej Austryi wywołał głębokie oburzenie. Oto poseł Brajter w interpelacyi zapytał prezydenta, czy wiadomo mu, iż za to, że handlarz siana i liferant wojskowy niejaki W e t z l e r został p r z y p o m o c y prezesa Koła Głąbińskiego członkiem Izby panów — tenże Głąbiński od tegoż Wetzlera dostał: 1) dzierżawę lodowni wojskowych, któremi jednakże Wetzler na mocy układu z wojskiem rozporządzał. Wobec braku lodu w tym roku — wszechpolskie drapichrusty zarobią naturalnie miliony na dostawie lodu do miast. 2) Wiceprezydent Izby S t a r z e ń s k i został członkiem rady naczelnej towarzystwa naftowego „Schodnica“ z płacą 50 do 60 tysięcy koron rocznie. 3) Głąbiński dostał na założenie w Krakowie wszechpolskiego dziennika 200 tysięcy koron!

To odkrycie, tak niesłychane, wprawiło wszelkie wszechpolskie szumowiny w nieopisany szał wściekłości. Naturalnie Głąbiński gołosłownie w s z y s t k i e m u przeczy, nie przytaczając żadnych dowodów na poparcie swych twierdzeń. To się na nic nie zda, bo 1) lodownie dostali już ludzie przez Głąbińskiego postawieni, 2) Starzeński jest już członkiem „Schodnicy“ i bierze łapówkę sutą, nic nie robiąc, 3) 200 tysięcy już zostały wypłacone — a za to Wetzler został już członkiem Izby panów!

Zapytacie poco to wszystko pisać? Oto dlatego, że dotychczas wszechpolacy deprawowali i demoralizowali tylko ludność miejską, burżuazyę, a we wschodniej Galicyi miejscami i co głupszych chłopów. Obecnie biorą się do robotników — a tu musimy im odrazu dać tak po łapach, aby nie poważyli się wściubić nosa w szeregi robotnicze! To też na ten cały szwindel wszechpolski, na całą politykę drapichrustów i karyerowiczów burżuazyjnych — będziemy baczną zwracać uwagę i postaramy się powstrzymać ich zapędy do zabagnienia i zaprzepaszczenia sumień ludzkich w szeregach robotniczych — jak to zrobili po miastach!

Z organizacyi salinarzy.

Z g r o m a d z e n i a: W marcu odbyły się dwa zgromadzenia w K a ł u s z u, na których referowali tow. inż. Moraczewski i Zakrzewski. W Kałuszu powstała grupa liczy 120 członków. Dnia 12 marca odbyło się poufne zebranie w Ł a n c z y n i e, na którem tow. Kudyba zdawał sprawozdanie z konferencyi i omówił korzyści organizacyi. Na wniosek tow. Kozłowskiego, uchwalono absolutoryum delegatowi, a podziękowanie posłom socyalno-demokratycznym. Wyrazy uznania posłowi inż. Moraczewskiemu. Tak więc organizacyi niema tylko w B o c h n i i K a c z y c u!

W sprawie konsumu odbyły się zgromadzenia w D r o h o b y c z u, gdzie uchwalono rozwiązać konsum pański, a salinarze przystępują do robotniczego konsumu, w B o l e c h o w i e, gdzie wybrano tow. Modrepskiego do dyrekcyi i Połecha do rady nadzorczej. Walne, doroczne zgromadzenia odbyły grupy: Lacko, Stebnik, Drohobycz, Bolechów, Dolina i Kossów.

K a s y b r a c k i e. Przy wyborach tegorocznych, wybrano po dwóch do wydziału w Drohobyczu i Stebniku, a najlepiej poszły wybory w Kossowie, gdzie wybrano większość zorganizowanych towarzyszy, a naszego dzielnego przewodniczącego konspiracyi t o w. K r e m e n i u k a n a p r z e w o d n i c z ą c e g o kasy.

S e k a t u r y w ł a d z. Drohobycz stoi pod tym względem na pierwszem miejscu w Austryi, tu jest radca Przetocki, klerykalny szlachetka, który nie może nam darować zorganizowania konferencyi i przeprowadzenia uchwały o rozwiązaniu konsumu i mści się, w niecny sposób. Zmniejszył produkcyę soli, a wobec tego salinarz zarabia miesięcznie 46 K, zaliczek nie daje nikomu, Sztygarom itp. naganiaczom polecił ludzi sekować i mordować. Nikorak bije bezkarnie robotników. Sól każą rzucać pod ścianę, na brudną podłogę, chodzi się po niej nogami, a potem wrzeszczy i każe poprawiać, bo sól brudna; nie daje się umyślnie wosku do soli, a krzyczy się, że sól krucha i sypie się, umyślnie

---

— Wiliam Cooper i Harry Bliomfield.

— Oto karta, a teraz...

Smith schował podaną kartę, ukłonił się i opuścił kabinę.

Czekałem chwilę, aż pojawi się w towarzystwie innych drabów. Sporo czasu minęło, ale nikt się nie zjawił. Czyżby łotry inaczej się namyśleli? A może już przystąpili do wykonania zbrodniczego planu? Pełen niepokoju chciałem wyjść, przekonałem się jednak, że drzwi są zewnątrz zamknięte.

Długo trwało, zanim któryś z przechodzących majtków usłyszał moje dobijanie się i uwolnił mnie z zamknięcia. Przeszukaliśmy literalnie cały okręt, dno, magazyn, kajuty, nawet łodzie ratunkowe — i nie znaleźliśmy nikogo, ani Johna, ani jego wspólników.

Przybyliśmy wreszcie do Hawru, pasażerowie opuścili okręt: Smith i towarzysze zniknęli.

W dwa dni po naszem przybyciu otrzymałem jednak z Paryża list następujący, pisany widocznie zmienionem pismem:

„Uprzejme pozdrowienia i cześć dla kochanego kapitana! W tej drodze dziękuję panu za to, że pomogłeś mi zarobić 5000 dolarów. Wnet po naszym wyjeździe z Nowego Orleanu założyłem się z dwoma znajomymi — dyskrecya nie pozwala mi wymienić ich nazwisk — że nic łatwiejszego, jak być t. zw. ślepym pasażerem. Obaj utrzymywali, że przy dzisiejszej kontroli jest to rzeczą niemożliwą. Podjąłem się przekonać ich, że można nawet we trójkę odbyć podróż darmową — i na tem tle stanął zakład o 500 dolarów. Jestem aktorem i liczyłem na mój talent. Rozstrzygnij pan, kochany kapitanie, bezstronnie, czy dobrze odegrałem moją rolę. Jak się podobała panu moja charakteryzacya, mój kostyum, mimika, deklamacya — słowem, moja gra? Był to mały aktorski kawał, za który pan gniewać się zapewne nie może. Dziękuję panu raz jeszcze za jego uprzejmość, a z przypadkowego honoraryum za gościnny występ przesyłam równocześnie 5000 dolarów dla pańskiej dzielnej załogi. Żegnam cię, kapitanie! Jak widzisz, niema tego złego, co nie wyszłoby czasem na dobre. Serdeczne pozdrowienia od Johna Smitha“.

---

się nie pali odpowiednio, a potem krzyczy się, że sól za mało wygotowana. Nie kijem to pałką. Oprócz tego umyślnie nie wyzyskuje się bogatych źródeł solanki, umyślnie zmniejsza Przetocki produkcyę ze szkodą zarobku robotnika, i dla skarbu państwowego, który drogo opłaca takiego szkodnika.

Tak w Bolechowie, jak i w Drohobyczu zarządcy salin ze zemsty za organizacyę, nie dają żadnych zaliczek, zapomóg, zawracają ludzi od bramy z powodu rzekomego braku pracy. W sprawie powyższego niecnego postępowania wyjechała w tym tygodniu deputacya do referenta Macha z zażaleniem.

W Kałuszu sztygarzy Pracuch i Kozioł w nikczemny sposób krzywdzą robotników i tak tow. S. Z. za oddalenie na stronę obcięto całą szychtę lub każą na szychtę wywozić po 15 wózków, kto wywiezie 14, temu strącają całą szychtę, zaś sztygar Półtorak w Stobniku łapówki bierze!

Lekarze salinarni wypełniają swoje obowiązki skandalicznie, uważają leczenie salinarzy i ich rodzin za napaść, w leczeniu, ordynowaniu nie trzymają się sumienia i wiedzy lekarskiej, ale rozkazu radcy. Dr. Pelczar w Drohobyczu uznał pod naporem Przetockiego tow. Gruszkiewicza, przewodniczącego grupy, za niezdolnego do czynnej służby, natomiast wezwani przez organizacyę lekarze dr. Kozłowski, znakomity chirurg i prymaryusz szpitala z dr. Wilderem uznali tow. G. za zdolnego do dalszej pracy.

Dr. Węcławski, o którym już raz pisaliśmy, nie poprzestaje brać pieniądze, chociaż mu skarb płaci za leczenie robotników i zapomina, że to się będzie nazywać łapówką i nadużyciem poruczonej władzy. Dr. Puchalski w Lackiem, także słucha Hrydę, który się zna na medycynie tak jak dr. Pelczar z Drohobycza, zaniedbał zupełnie i nie zajął się wypadkami kalectwa Pasławskiego i Chomy, wnieśliśmy zażalenie do dyrekcyi.

Lizunie: takich mamy wszędzie, całe bandy, i ich podła robota, nikczemne intrygi rozbijają jedność robotniczą i siłę organizacyi. Lizunów wszędzie i zawsze popiera zarządca salin, chcąc w ten sposób pokazać robotnikom, że tylko ten salinarz dostanie awans automatyczny, zaliczkę lub zapomogę, który robi tak, jak lizunie. Takich lizuniów będziemy stale piętnować, bo to najgorsze żmije.

Hofbauer, maszynista na salinach, ale robi nie na salinach i wbrew regulaminowi, wbrew ustawie przemysłowej, bez koncesyi obrabia „fuszerkę" na Gorce, Starej losi i Hyrawce, a pompy na salinach nie poprawione, surowica ucieka, rurociągi popsute, a maszynista-lizuń odbiera innym robotnikom robotę, a maszynista-lizuń karmi się dwoma pensyami, a maszynista-lizuń nie daje zarabiać salinarzom, bo robota staje z braku maszyny i ustawicznych poprawek!

Prosicki, profesyonista, b. członek zarządu grupy miejscowej. poszedł do żłoba pańskiego, pyskuje na organizacyę i wyje; trudno nam było zrozumieć o co to chodzi, ale pokazuje się, że Prosicki, dostaje na pomieszkanie, jak każdy, a oprócz tego dostaje mieszkanie na salinach — oto za taki kąsek zdradził nasze szeregi. Strzeżmy się lizuniów!

Wieliczka, Bolechów i Drohobycz skarżą się na oddalanie od roboty niesystemizowanych robotników, pomimo tego, że mają i po siedem lat służby, otóż musimy towarzyszom oświadczyć, że trudno jest rozpocząć jakąkolwiek akcyę, wobec nieorganizowania się, wobec niewypełnienia naszych wskazówek, wobec faktu, że to co zbudujecie w styczniu, to w marcu rozbijecie, wobec faktu, że zarządy grup niczem się nie interesują, nic nie agitują, nie starają się o organizacyę! Bez organizacyi nic się nie da zrobić! Kto nie należy do organizacyi, to nie tylko sobie, swojej rodzinie, ale i wszystkim kolegom w Austryi szkodzi!

CHACHAR: JUTRO BĘDZIE MOJE!

Na nic nie dbam. Choć na grobie
Moich marzeń stoję,
Mimo tego śpiewam sobie:
Jutro będzie moje.

Na nic nie dbam. Choć mnie gnębią
Trosk i zgryzot roje, —
Ognia w sercu nie wyziębią:
Jutro będzie moje.

Rozstrojoną życia strunę
W inny ton nastroję,
Pięści ścisnę, na świat splunę:
Jutro będzie moje.

Żądny życia i swobody
Nędzy się nie boję,
Jestem silny, zdrów i młody:
Jutro będzie moje.

Wiem, że spłyną kiedyś ku mnie
Szczęścia mego zdroje,
Wrogom moim rzucam dumnie:
Jutro już jest moje!

Jak żyją dzieci robotnicze?

Dziecko wogóle nie jest u nas otoczone dostateczną opieką; zbyt wcześnie pozwalamy obarczać je ciężarami dojrzałego wieku i przytłaczać nieokrzepłe siły jego duszy widokiem nędzy ludzkiej i upodlenia: W Galicyi trzecia część dzieci w wieku szkolnym musi już pracować zarobkowo — na wsi w zajęciach rolniczych, po miastach w przemyśle. W hutach szklanych pracują już dzieci od lat 7, wydymając formy. Na podstawie materyału, zebranego z 393 szkół, dowiadujemy się że z 97,288 dzieci w wieku szkolnym, pracuje 32,031 — 14,8% w mieście, 22,53% na wsi. W wieku od 6 do 8 lat — 14,6%, od 9 do — 32,4%, od 11 do 12 — 4,65%, od 13 do 14 — 59,3%. Z tych w gospodarstwie domowem było zatrudnionych 15,6%, w rolnictwie 33,3%, w przemyśle, 5,7%, w szynkarstwie 0,3%, w handlu 1,8%, w posługach 0,5%, w innych zajęciach 0,2%. Z powyższej liczby większość pozostanie analfabetami, w innych nadmiar wysiłku fizycznego w okresie rozwoju i wzrostu organizmu odbije się przytępiająco na władzach umysłu, wyczerpie i zubożу siły mózgowe. Na te ostatnie czyha jeszcze wróg inny — alkohol.

Dzieci-pijaki! Komitet wystawy antyalkoholicznej w Łodzi przeprowadził wywiad wśród 10 blizko tysięcy dzieci i młodzieży w wieku od lat 4 do 16, uczęszczających do ochron, szkół miejskich i prywatnych. Wywiad ten odkrył, że na 5 dzieci 4 systematycznie używało alkoholu w postaci wódki lub piwa. Jednemu z chłopców, chodzących do ochrony, 5-letniemu malcowi, matka codziennie na śniadanie dawała kieliszek wódki i bułkę. Nauczyciel jednej ze szkół zauważył, że dzieci w piątek bywały na lekcyach stale senne, tępsze i mniej przytomne. W czwartki odbywa się wypłata zarobków, a co za tem idzie, sutsze libacye w domu wieczorem. Rodzice, racząc się sami, wciągają do swej przyjemności i dzieci, w których ślady zatrucia organizmu alkoholem objawiają się jeszcze w dniu następnym. Wykazy Pogotowia, zarówno warszawskiego, jak łódzkiego, stwierdzają, że nieraz lekarzom tych instytucyi wypadło nieść pomoc dzieciom nawet dwuletnim. Pod wpływem tego, co zobaczyły i czego się dowiedziały na wystawie antyalkoholicznej, spora ilość dzieci, pracujących w fabrykach Poznańskiego, przestała pić całkowicie. Niewątpliwie i rodzice nie poiliby ich wódką, gdyby wszyscy rozumieli, jaką im krzywdę wyrządzają.

Męczeństwo dzieci polskich w szkole pruskiej nie przestaje być niewyczerpanem źródłem jątrzących opowieści. Sąd karny w Poznaniu rozpoznawał niedawno jedną z takich charakterystycznych spraw. Nauczyciel wiejski, Küssner, kilkakrotnie już karany za znęcanie się nad dziećmi, pociągnięty został do odpowiedzialności za przekroczenie linii dozwolonej w sprawie chłosty cielesnej. Bo prawo takie w szkole istnieje. Dziewczynka, którą skatował za to, że nie mogła, a jak on twierdził, nie chciała odpowiadać mu po niemiecku, kilka dni była obłożnie chorą. Dziecko otrzymało 6 policzków, 12 silnych uderzeń trzciną w dłonie, oraz wielką ilość kijem brzozowym przez ramiona i plecy, przyczem kij się połamał. Lekarz zaświadczył w sądzie, że ciało jego pokryte było sińcami, a jedno ramię spuchnięte i przez cztery tygodnie bezwładne. Sąd pomimo to w powyższym wypadku uznał tylko winę lekkomyślnego obrażenia cielesnego i skazał nauczyciela na 4 dni więzienia i 40 marek. Po powrocie z tych rekolekcyi zapewne z większą jeszcze energią zabierze się do przetrącania członków dzieciom polskim.

Zmiana adresu!

Listy, przesyłki i pieniądze adresować należy: „Prawo Ludu", Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.

Zamówienia na broszury, „Latarnie" oraz wszelkie wydawnictwa adresować należy: „Życie", Kraków, ul. Straszewskiego l. 20.

MAŁY FELJETON.

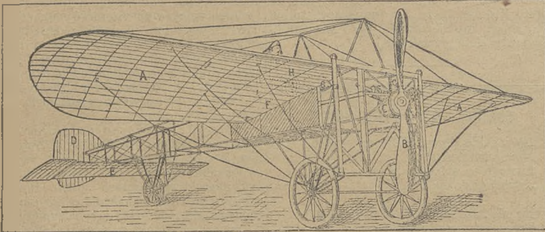
MICHAJŁO JACKIW.

POWRÓT.

Chłop wiózł żonę ze szpitala.

Tłukła głową o półkoszki, a z oczu jej spływały gęste łzy. Gdy łez nie stało, szlochała. Myśli zimnemi strzałami godziły w serce. Kuliła się do serca, garnęła je jak ciepły płomyk, aby go wiatr nie zagasił.

— Cudze nieszczęście widziałam ja nieraz i zawsze odetchnęłam, że cudze. A dzisiaj, mój Boże, na mnie zadałeś tę karę, będę cierpiała swoją tylko mękę. Na taki los przyszłam, że mi ni tędy, ni owędy. Zrobiłabym sobie śmierć, grzech, to drobne dzieci, a żyć mi nie sposób. Masz, Fediu, ślepą żonę, zabij ją, albo rób, co chcesz. Wieź dzieciom matkę, będzie im w wiecznej ciemności koszule łatała, obcierając krew z igły, będzie im gotowała, parząc sobie ręce. Albo załóż



Aeroplan wynalazku Bleriota

ją sobie za obraz i patrz się wciąż na nią. Bodajbyś był nie doczekał takiej pociechy od żony, bodaj się była pod nią ziemia rozstąpiła... Już ty się nie troszcz, Fediu. Wyucz mnie ojczenaszów, a ja sobie chleba dostanę.

— Cichaj, kobieto, bo śmierć sobie zrobię.

Upadła twarzą na słomę, dusząc się zgryzotą. Uspokoiwszy się, zapytała, czy daleko do wsi.

— My już koło niwy.

— Tom się doczekała oglądać cię, niwo zielona. Nie mnie już, niebogo, na tobie z sierpem stanąć, nie mnie być przodownicą, nie mnie twe kłosy wiązać w snopy. Znalеź sobie inną, bom ja już kaleka, na wieki ciemna.

Znów na słomę upadła.

Uniosła się, szepcąc, jak w modlitwie.

— Skoro kto nadejdzie, wstrzymaj konia, niech się z nim pojednam. Nikogo nie mijaj, byłam ze wszystkiemi dobrze.

Wgrzebła twarz w podołek.

— Pochwalony!

— Na wieki wieków, amen. Tpruu! Pałaiko, to nasza kuma Maciejowa z dziećmi.

Całowała się z Maciejową, całowała jej ręce, drżące jak liść osiki. Maciejowa pocieszała ją i sama płakała.

— Nie zadawajcież sobie żalu, Pałaiko! Pan Bóg łaskaw! My z kumą Maksymową i Nastunią zaglądniemy do was.

— Przyjdźcie, przyjdźcie, drogie. Wszak wiecie, jaki mój los...

Fed zlazł z wozu i po kolei podnosił do żony dzieci Maciejowej.

Tuliła ich jasnowłose główki.

Gdy przyjechali do domu, on zdjął ją z wozu i powoli prowadził do chaty.

— A to sobie radość prowadzisz! Progi popękają, serce się rozpęknie, świtania nie będzie.

Dzieci wybuchnęły płaczem, ona przypadła do nich, jak jaskółka.

— Nie będę ja widziała, Iwanku, jak obstrzygą twe kędziory! Nie będę widziała, Oleńko, jak staniesz w wianku z barwinku.

Miotła boża na socyałów

czyli

Koniec świata się zbliża!

W maju bieżącego roku ukaże się na niebie wielka kometa. Nazwano ją od uczonego astronoma Halleya, kometą Halleya, ponieważ ten uczony pierwszy dokładnie ją opisał i obliczył, iż ludzie mogą ją dokładnie widzieć co 75 lat i 6 miesięcy.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Lecz nie tak łatwo światu naszemu łeb ukręcić! Kilka już razy na to podobno się zanosiło, a zawsze — kończyło się na niczem. Nawet ów straszny potop — jak on w rzeczywistości wyglądał na innem miejcu powiemy — zakończył się wcale pokojowo, a poczciwy stary Noe w błogości ducha począł sadzić wino i czekał tylko, kiedy się nim będzie mógł należycie ululać.

Nie ma więc żadnej obawy — a **wykażemy to dowodnie** poniżej,— aby i w tym roku kometa zrobiła ziemi jakąkolwiek szkodę a już co najmniej, aby wymiotła ta „miotła boża“ wszystkich socyałów z tej matki ziemi a zostawiła na niej samych tylko „sprawiedliwych“ z Mytkowiczem, Rudą, Fijakiem i Stohandlem, Puzyną i Szajerem — na czele! — Tak źle nie będzie! I jeszcze nie raz i nie jedna kometa machać będzie nad nami swoim złocistym ogonkiem a świat się przez to nie rozpadnie — ani socyaliści nie zginą.

Jednakże, jak uczą stare księgi ludzkość zawsze się z niedowierzaniem odnosiła do tego zjawiska i prawie zawsze z okazyi pojawienia się komety, wybuchały prawdziwe epidemie strachu i obaw wśród ciemnego narodu umiejętnie podsycane przez kler. — Cóż się jednak dziwić wiekom średnim, gdzie dzięki wszechwładzy kleru, gorzały stosy a najświatlejsze jednostki wśród strasznych męczarń ginęły. Wszak jeszcze w roku 1853 jedno z pism klerykalnych w Berlinie wychodzących pisze dosłownie, że „**trochę strachu przed kometą nicby jednak ludowi nie zaszkodziło.**

W rzeczywistości jednak nie ma najmniejszego powodu czegokolwiek bądź się obawiać, bo **zjawienie się komety jest zjawiskiem naturalnem**, które da się ściśle obliczyć i wykazać, kiedy ono nastąpi. Tem zjawiskiem rządzą ściśle i niezmienne **prawa przyrody**. Każda gwiazda, każde słońce, kometa czy księżyc ma swoje drogi, po których musi się poruszać i z tych dróg nigdy nie schodzi. Prawa przyrody, dzięki geniuszowi ludzkiemu już częściowo poznane, są niewzruszalne i nic ich zmienić nie zdoła, choćby klerusy nasze nie wiedzieć jak sobie tego życzyli i o to się modlili.

O tem zaś co to są komety, jak one wyglądają, dlaczego się pokazują ludziom co pewien czas, co się z nimi dzieje itd. — powiemy w najbliższym numerze.

Zygmunt Klemensiewicz.

Precz z klerykalizmem! Niech żyje wolna szkoła!

Człowiek-ptak w Krakowie.

Ponieważ nareszcie i w Krakowie odbędą się wzloty za pomocą t. zw. aeroplanów, podajemy tu opis aeroplanu Bleriota, t. j. przyrządu, służącego do latania przez francuskiego wynalazcę Bleriota.

Podany rysunek pozwoli dokładnie rozpatrzeć zasady, na których oparte jest działanie latawca, jego wznoszenie się w górę i swobodne szybowanie i utrzymywanie się w powietrzu. Ciało cięższe od powietrza może unieść się i utrzymać nad ziemią wtedy, gdy wzbudzona została siła podnosząca, większa od ściągającej go z powrotem siły ciężkości. W aparatach, opartych na tych samych zasadach co i latawce, do których należy aeroplan Bleriota, ta siła podnosząca wzbudzona zostaje zapomocą śruby popędowej (propeller), wprawianej przez motor w szybki ruch obrotowy.

Popęd wytworzony przez śrubę latawca nie jest jednak dostatecznie silny, aby podnieść aparat z miejsca w powietrze. Latawiec musi przebiedz pewien kawałek drogi po arenie, zanim w ukośnym wzlocie wzniesie się nad ziemię. Ten dystans rozpędowy wynosi przy różnych systemach latawców od 60 do 300 metrów; aparat Bleriota potrzebuje bardzo krótkiego dystansu rozpędowego. Do rozpędu na ziemi oraz do lądowania z powrotem aeroplan ma w dolnej swej części koła.

Latawce nowych systemów zbudowane są tak, że w razie wypadku, gdy motor nagle zatrzyma się i popęd ustanie, aparat nie spada, jak kamień na dół, lecz spływa łagodnie ku ziemi. Do osiągnięcia tego spływania służą płaszczyzny nośne (skrzydła) aeroplanu, przedstawiające powietrzu opór i łagodzące w ten sposób wpływ siły ciężkości. Proces jest tu podobny do zjawiska, zachodzącego przy spadochronie. Spływanie na ziemię daje się regulować zapomocą sterów, tak, iż pilot ma do pewnych granic możność wybrania miejca do wylądowania z aparatem, pozbawionym siły popędowej.

Aeroplan Bleriota posiada jedną tylko wielką płaszczyznę nośną, jest więc jednopłaszczyznowcem (monoplan). Szkielet aparatu zbudowany jest z drążków dębowych, umocowanych na złączeniach łącznikami z aluminium. Skośne, cienkie linie na rysunku są to druty, służące do wzmocnienia i usztywnienia szkieletu. Wielka płaszczyzna nośna, oraz tylne stery, wykonane są z t. zw. materyi aeroplanowej, czyli płótna impregnowanego kauczukiem, którą podwójnie obciąga się szkielet; w celu dodania płaszczyźnie większej wytrzymałości, połączono ją, jak widać na rysunku, stalowymi drutami i wstęgami z kręgosłupem aparatu i osiami kół. Rozpięcie tego „skrzydła“ aparatu wynosi w naturze 8 i pół metra.

Z przodu, w czołowym punkcie aeroplanu, umieszczono dwuśmigową śrubę, wykonaną z drzewa; średnica śruby wynosi 2·08 metr. Za śrubą widzimy motor, na którego osi śruba jest osadzona bezpośrednio, bez przekładni. Motor o sprawności 25 koni parowych, systemu Anzaniego z Paryża, specyalisty od motorów awiatycznych, posiada 3 cylindry. Śruba ta robi 1400 obrotów na minutę.

Motor zamyka sobą z przodu t. zw. gondolę, posiadającą również drewniany szkielet, obciągnięty materyą aeroplanową. Za motorem w gondoli umieszczono obite skórą siedzenie pilota; pilot ma przed sobą kierownicę, podobną jak w automobilu, za pomocą której steruje całym aparatem, oraz przyrządami do wyrównywania wahań. Gondola w dalszem przedłużeniu ku tyłowi przechodzi w kratową belkę z drążków, do której na końcu przytwierdzono dwie płaszczyzny: pionową i poziomą. Płaszczyzna pionowa

służy za ster boczny, poruszany przez pilota i działający zupełnie taksamo, jak ster okrętowy. Płaszczyzna pozioma o rozpiętości 4 metr. nastawia się również z miejsca pilota i służy za ster do normowania wysokości. Gdy się ją nastawi na dół przednim kantem, to aparat wzbija się w górę, przy nastawieniu odwrotnem, t. j. do góry przednim kantem — aparat opada. Wózek aeroplanu spoczywa na trzech kołach, umocowanych w stalowych widełkach.

Jako kół przednich używa się bardzo mocnych kół welocypedowych, zaopatrzonych w pneumatyki; tylne koło jest słabsze, gdyż nie niesie większego ciężaru.

Dla łatwiejszego zoryentowania się w rysunku, oznaczono jego części składowe:

A — powierzchnia nośna; B — śruba popędowa; C — trójcylindr. motor; D — ster boczny; E — ster wysokości; F — miejsce pilota; G — rezerwoar na benzynę; H — sterownica.

Puszczanie aparatu odbywa się ręcznie. Jeden człowiek kręci śrubą, podczas gdy dwaj inni z tyłu utrzymują aparat na miejscu; gdy motor zacznie działać i śruba osiągnie potrzebną szybkość obrotu, wtedy na rozkaz siedzącego w gondoli pilota pomocnicy wypuszczają aparat, który toczy się po ziemi z coraz wzrastającą szybkością, aż wreszcie podnosi się w powietrze.

Długość aparatu od śruby do zewnętrznego kantu bocznego steru wynosi 7 i pół metra; największa szerokość 8 i pół, powierzchnia płaszczyzn 14 metr. kw., waga aeroplanu bez pilota 210 kg. Cena katalogowa takiego aeroplanu wynosi 12.000 franków.

KRONIKA.

— **Reforma sejmowa i gminna.** Że różne żądania posłów w parlamencie upadają, to przyczyna tego leży w tem, iż szlacheckie kliki napędzone z Izby posłów dzierżą jeszcze ster rządu w Izbie panów, w sejmach i gminach. O reformie zaś prawa głosowania do sejmu i gminy ci panowie ani słyszeć nie chcą. Sejmowa komisya dla reformy wyborczej od czasu do czasu schodzi się, żąda jakichś cyfr statystycznych i znów się rozjeżdża.

Ani Rada miasta Lwowa, ani Wielkiego Krakowa również nie pomyślały o reformie wyborczej. W Krakowie nie rozpisano dotychczas wyborów z gmin podmiejskich. Domagamy się jak najszybszego rozpisania tych że wyborów i załatwienia reformy wyborczej, aby nowa Rada mogła się zająć sprawą drożyzny, która, jak wynika z wystąpienia w Radzie radcy miejskiego p. Starzewskiego, dokucza również urzędnikom. Sprawy tej nie spuścimy z oczu.

— **Gospodarka wójta.** Jest w Posadzie Olchowskiej wójt, były policyant Maciej Kluska, którego gospodarkę możemy śmiało nazwać „paskudną". Wybudowano szkołę za sprzedane dęby z lasu gminnego. Dęby te sprzedano za bezcen, gdyż kupujący je zarobił na nich 3000 kor. Kluska o subwencyę z Rady szkolnej krajowej postarać się nie umiał, ale potrafił się postarać dla siebie o remuneracyę 600 koron. Za jego rządów wyniosły dodatki do podatków gminnych 79 procent. Urzędu swego nie pilnuje, ludzie godzinami całemi czekać muszą np. na pieczęć gminną. Jako wójt był przewodniczącym kasy Reifeisena, ale z powodu „nieprawidłowości" (znamy, co to jest), został przez Radę nadzorczą zasuspendowany.

Za jego urzędowania zdarzył się tow. Nóżce, kowalowi taki wypadek. Niejaki Feiwel Brand prosił Nóżkę o zaręczenie go w kasie na 1200 kor. Gdy Nóżka przyszedł do kasy, zapytał się Kluski, kto jest drugim ręczycielem. Kluska odpowiedział, że on i podał tow. Nóżce skrypt dłużny do podpisania. Nóżka, nie umiejąc czytać, zrobił znak krzyża. Obecnie okazało się, że na skrypcie Nóżka nie figuruje jako ręczyciel, lecz jako dłużnik. Nóżka zaskarżył Kluskę o oszustwo. I co się stało? Oto prokuratorya „z braku dowodów winy" śledztwo zastanowiła. Musimy bezwzględnie napiętnować.

Zbliżają się nowe wybory, Kluska wytęża wszystkie swe siły, aby być ponownie wybranym. Sądzimy jednak, że obywatele poznali się już na nim i precz go napędzą.

— **A to co znaczy?** Ksiądz Jan, inaczej Franciszek Tarnawski, który od dłuższego już czasu ścigany był za różne kradzieże, przyaresztowany w Gorlicach, siedzi w Jaśle. Na 14 kwietnia wyznaczono termin, celem przesłuchania pewnego restauratora z Krosna, którego okradł dwa razy. Raz podczas zabawy z profesorami, ukradł mu ubranie, które mu jednak odebrali, drugi raz ukradł zarzutkę i „ślusrok". Ni stąd ni zowąd poszkodowany otrzymał zawiadomienie ze sądu z Jasła, iż przesłuchanie się odwołuje. A to to znowu co znaczy? Czy może władze sądowe chciałyby te fakty zatuszować? Nic z tego!

— **Klerykalna miłość bliźniego w praktyce.** Szczególne pojęcie miłości bliźnego ma ks. Flajszer z Bestwiny, o którym już była mowa w „Prawie Ludu". Wyrzucić biednego na bruk, pozbawić go chleba — to u niego igraszką, kaprysem jego humoru. Jest on w Bestwinie dziewiąty rok — organistów zaś było ośmiu czy więcej. Wszystkich powyrzucał ks. Flajszer dlatego tylko, że „mu się tak podobało". Teraźniejszy organista jest już dwa lata, człowiek trzeźwy i bardzo pracowity, lecz i jemu ks. Flajszer wypowiedział służbę bez najmniejszej przyczyny, nie troszcząc się bynajmniej, z czego będzie żył.

Gdy ktoś uzbiera suchych gałęzi w plebańskim lesie, to ks. proboszcz wrzeszczy, że to grzech śmiertelny, ale pozbawienie biedaka kawałka chleba nie jest u niego grzechem. Uczy zawsze miłości bliźniego, sprawiedliwości, ale sam widocznie Boga się nie boi.

Byłeś ks. proboszczu Flajszer w Lipniku i Komorowicach, źle ci tam było, bo się lud na tobie poznał i przyszedłeś do Bestwiny. Lecz i tu już się wszyscy na tobie poznali, radzimy ci więc, żebyś i nas opuścił a poszedł sobie dalej, najlepiej tam, gdzie pieprz rośnie.

W „Niemca się bawi" oficyant magazynu materyałowego w Nowym Sączu, niejaki Kropodra, który zebrał składkę na pożegnanie tak powszechnie ukochanego i lubianego — niczem cierniak w nodze — Szczerbosia! Ludziska pieniądze dali a Kropodra zrobił pożegnanie, ale widocznie dla naiwnych ofiar; ci bowiem pożegnali się z pieniądzmi nie potrzebnie na Szczerbowskiego złożonymi. Możeby już dość było psich figlów Kropodry i tenże zechciał oddać pieniądze naciągniętym przez siebie ludziom. Szczerbowskiego dawno licho ze Sącza wzięło — ale smród po nim długo tu nie wywietrzeje.

— **Jak ordynarny brutal** zachowuje się magazynier Brzeziński w Nowym Sączu, który wydaje węgle stronom. Szczególniej odważnym jest wobec kobiet, które przezywa i wymyśla im. Ponieważ delikatne napomnienia nie skutkują a za swoje ciężkie pieniądze nikt nie chce byc obsypywanym obelgami — trzeba więc temu ananasowi przytrzeć rożków. Zapytujemy więc dyrekcyę kolei co słychać ze sprawą Trygalski-Raszke-Brzeziński? Czy mamy jeszcze pisać wyraźniej? A o Brzezińskim wdzięcznie wspominają p. Schreiber i jego własny szwagier. O co chodzi — Brzeziński już wie!

— **Spoczynek szabasowy czy też niedzielny obowiązuje w Nowym Sączu** — zapytujemy tamtejszego p. starostę? Albowiem w propinacyjnej fabryce spirytusu w Dąbrówce stale pracują robotnicy w święta chrześcijańskie — świętować zaś muszą w szabas i święta żydowskie. Czy dlatego, że Englender, jak każdy galicyjski propinator jest hyeną wyborczą i podporą starościńsko-góralikowo-barbackiego „ładu i porządku" w Nowym Sączu — czy dlatego wolno mu bezkarnie łamać ustawy? Czekamy odpowiedzi.

— **Czy wolno sprzedać — rzecz nie swoją?** Naturalnie nie wolno — usiłuje to jednak zrobić Stapiński, sprzedając chłopom ich własne pismo tj. „Przyjaciela ludu". Gdyby się Stapiński był urodził w Królestwie — zostałby



Zwycięski strejk dzieci: Zgromadzenie w Polskiej Ostrawie w czasie mowy tow. dra Kunickiego.

pisarzem prowentowym, który ma 150 rubli rocznej pensyi i 4000 rubli „dochodu“. W Galicyi został posłem i drapie pod siebie co się da! Udławił się Bankiem, strawić nie może „Wisły“, ma coś z 15 godności — a teraz sprzedaje chłopom ich własny organ! Chce zań około 100 tysięcy koron. — Rzecz to przecież niesłychana, aby coś podobnego robić! A niechże chłopy zostawią Stapińskiemu jego „Przyjaciela“ a założą własną gazetę — nie będzie ich to nic kosztować! Tacy to „przyjaciele ludu“ ci panowie z „Przyjaciela Ludu!“

— **Zgnilizna w oficerskim korpusie.** Porucznik Hofrichter, który posyłał do kolegów ze sztabu generalnego listy z trującemi pigułkami — przyznał się ostatecznie do winy. Aresztowany — długo zapierał się, wreszcie zeznał iż, trując kolegów, chciał sobie drogę do awansu utorować. Moloch militaryzmu — jakżeż on deprawuje swoje dzieci!

— **Kamienicznikiem bez odrobiny litości** okazał się niejaki Binczycki z Prądnika Czerwonego, który wyrzucił swego lokatora dłużnego mu 4 korony — na bruk. Rzeczy tydzień leżały na polu. Robotnicy winni budę Bińczyckiego omijać jak zapowietrzoną — a wtedy mu rura zmięknie.

— **Nasienie Szczerbowskiego zostało w Nowym Sączu** w osobie ex żandarma Jarockiego. Ten miły ablegerek napędzonego rewidenta miedzi i lagergeldów kolejowych zaczyna denuncyować kolegów, chcąc się w ten podły sposób wkraść w łaski nowego naczelnika p. Appermana. Nie wątpimy, iż p. Apperman, który dotychczas dał się poznać jako taktowny i sprawiedliwy zwierzchnik, kopnie precz od siebie tę cuchnącą pozostałość po smutnej pamięci amatorze koszów na kwiaty z kolejowego materyału, i niedoszłym mieszkańcu Wiśnicza. — Mości Jarocki: Habt acht! bo jegomość dostaniesz inaczej „Folgesignal“ za swym ojcem duchowym Szczerbowskim ale nie do dyrekcyi, lecz via Bochnia na świeże powietrze do Wiśnicza!

— **W obronie robotników rolnych.** Poseł tow. Müller postawił w parlamencie wniosek w sprawie utworzenia na wzór inspektorów przemysłowych, inspektorów dla robotników rolnych i leśnych. Robotnicy bowiem leśni oraz rolni szczególnie w większych przedsiębiorstwach wymagają również opieki. Przepisy dotyczące ochrony zdrowia i życia robotników rolnych i leśnych są niewystarczające. Stworzenie inspektorów miałoby na celu przygotowanie materyału do wydania ustawy o ochronie zdrowia i życia robotników rolnych i leśnych oraz nadzór nad jej wykonywaniem. Wniosek tow. Mullera żąda utworzenia takich inspektorów.

— **Socyalistyczna większość parlamentarna.** Według wiadomości nadeszłych z Sydney, stolicy angielskiej Australii, odbyły się niedawno wybory do parlamentu związkowego, które przyniosły partyi socyalistycznej zupełne zwycięstwo. Wraz z połączonymi z nimi liberałami rozporządzają socyaliści w parlamencie większością 19 głosów.

Partya uświadomionego proletaryatu kroczy na wszystkich liniach mimo wszystko naprzód.

— **„Świętość“ własności prywatnej.** Księdza proboszcza z Jamnego drażni nasze „Prawo Ludu“, jak bubaja czerwone sukno. Dowiedziawszy się, że tow. S. z Jamnego czyta „Prawo Ludu“, postanowił temu zapobiedz. Zawołał więc do siebie jego ojca, tłumacząc mu, że w domu katolickim nie powinny się takie pisma znajdować i ofiarował się tow. S. dać do czytania swoje klerykalne szmatki, na co ten oczywiście się nie zgodził. Dodać należy, że ks. proboszcz zatrzymał tow. S. dwa numera bezprawnie i samowolnie. Ks. proboszcz zapomina widocznie o tem, co ciągle naucza, że własność prywatna jest świętą. Jeżeli jednak tego sobie życzy, to my mu to przypomnimy.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

— **Organizacya włoskich robotników rolnych.** Socyalistyczna organizacya włoskich robotników rolnych, wydała za rok 1909 sprawozdanie strejków. W roku tym przeprowadzono 140 strejków, z tego w 120 brało udział 46.576 strejkujących. Najwięcej, bo 50 strejków odbyło się w miesiącu maju.

W 33 wypadkach przyczyną strejku była sprawa płacy, w 33 sprawa płacy i czasu pracy, w 19 wyłącznie czas pracy, w 18 obrona praw robotniczych, w 5 płaca i prawa robotnicze i wreszcie w 4 sprawa udziału robotników w zysku ze ziemi.

Z zupełnem zwycięstwem skończyło się 28 strejków, z częściowem 67, przegrano 32, wynik nieznany z 13. Z przegranych strejków 9% dotyczyło walki o polepszenie płacy, 12% walki o polepszenie płacy i skrócenie czasu pracy, 20% walki o polepszenie płacy i praw robotniczych, 25% o udział w zyskach ze ziemi, 31% czasu pracy, 33% spraw dyscyplinarnych, 61% praw robotniczych.

W porównaniu z rokiem poprzednim, liczba strejków znacznie się zmniejszyła, gdyż dzięki rozwojowi organizacyi polepszenie warunków płacy i pracy odbywa się bez strejków. Im silniejsza organizacya, tem mniej strejków.

Strejk dzieci szkolnych w Michałkowicach zakończony!

Po 14 tygodniach zakończono wreszcie w niedzielę strejk szkolny w Michałkowicach. Zdecydowane stanowisko rządu, tak krajowego, jak centralnego we Wiedniu, — który postanowił w razie dalszego oporu gminy rozszerzyć szkołę polską i wbrew jej woli — spowodowało rodziców do zakończenia strejku.

To, czego żądaliśmy, otrzymaliśmy: szkoła rozszerzoną zostanie i dzieci nasze na rok przyszły będą miały w niej dość powietrza i miejsca. Wiemy, że wobec zacietrzewienia radnych gminnych michałkowickich a chwiejności rządu — bez strejku ani za dziesięć lat tego nie bylibyśmy otrzymali.



Zwycięski strejk dzieci: Demonstracyjny pochód do Michałkowic.

Strejk więc zakończył się zwycięsko.

Otrzymawszy to, co nam się należy, patrzymy z większym spokojem w przyszłość, zwłaszcza, że i teraz dzieci nasze nie poniosą żadnej szkody, roku nie stracą i świadectwa dostaną. To, co przez czas strejku częściowo zaniedbały, zdwojoną pilnością w nauce odrobią, co przy dobrej woli i ochocie naszych dzielnych pp. nauczycieli, — o której kierownik szkoły polskiej publicznie nas zapewnił, — nie jest nic nadzwyczajnego. Z góry jednak oświadczamy, że broni nie złożymy, — gotową do użycia mamy ją wciąż w sercach i umysłach, i chwycimy za nią przy każdej sposobności, — ileby najmniejsza krzywda szkole naszej groziła.

Znamy już dziś naszą siłę, poznaliśmy naszą solidarność mocną, jak żelazo. Poszczerbią sobie na niej zęby czeskie hakatysty w krzyżackim płaszczu, czy z dwuogoniastem lwiątkiem...

Rodzicom strejkujących dzieci za wszystkie doznane przykrości — a w szczególności matkom za poniesione ofiary, trudy i wytrwałość — cześć i uznanie.

Z warsztatów i fabryk.

Z ruchu cennikowego robotników kamieniarskich. W skutek drożyzny wzrastającej do niebywałych granic, krakowska grupa kamieniarzy wniosła przez centralny związek kamieniarzy w Wiedniu skromne żądania, mające na celu uregulowanie pracy i płacy w zawodzie kamieniarskim w Krakowie. Regimentarz krakowskich majstrów uznał za niestosowne rzucić jakiś ochłap robotnikom kamieniarskim, lecz wydał manifest, aby smagać robociarzy, dopókąd się nie upokorzą! Wobec tego zmuszeni są kamieniarze odpowiedzieć policzkiem na policzek, a ręka spracowana tychże daleko cięższą jest aniżeli tych, którzy robotników do walki wyzwali. Zwracamy uwagę majstrom: zastanówcie się, nie wyciągajcie wilka z lasu, a szczególnie ty panie regimentarzu schowaj swe rogi, bo inaczej musimy się postarać, aby ci takowe obeznąć! Tobie nię zbywa na prawieniu morałów, ale i my mamy dowcip oraz solidarność, którą cię pokonamy.

Zwracamy się więc do wszystkich kolegów, aby u krakowskich majstrów roboty nie podejmowali aż do załatwienia tego sporu.

Podgórze. (Z ruchu cennikowego robotników ceglarskich). Dnia 28 kwietnia b. r. odbyło się w Domu robotniczym zgromadzenie robotników zatrudnionych w cegielniach w sprawie uregulowania płacy i organizacyi. Po dłuższej dyskusyi, w której zabierało głos kilku towarzyszy, uchwalono postawić fabrykantom następujące żądania: 1) Wyrób 1000 cegły na maszynkę wyżej o 2 kor., 2) Wyrób 1000 cegły na wodę wyżej o 2 kor., 3) Prasowanie 1000 cegły z oliwą fabrykanta ma wynosić 6 kor., 4) Za wypalanie 1000 cegły (palaczom) 80 hal,, 5) Ułożenie 1000 cegły w piecach pierścieniowych 70 hal., 6) Ułożenie 1000 cegły w piecach palnych 1.20 kor., 7) Za wywiezienie 1000 cegły do pieca na każdą odległość wyżej o 40 hal., 8) Wywiezienie z pieca na fury ma wynosić 90 hal., 9) Dla robotników dziennych podwyżki 20%, 19) Utrzymanie i dostarczenia mieszkań czystych dla robotników z dalszych okolic.

Dla pertraktacyi wybrano komitet, do którego fabrykanci mogą się odnosić na ręce Jana Jaworskiego, plac Serkowskiego 11 w Podgórzu, w godzinach od 4—7 wiecz. do 9 maja b. r., w razie odmowy ze strony fabrykantów uchwalono jednogłośnie porzucić pracę.

W piątek dnia 6 maja odbędzie się zgromadzenie publiczne pod gołem niebem w podwórzu Domu rob. pl. Serkowskiego l. 11 o godz. 6-ej wieczór. Porządek dzienny: 1) Zagajenie i wybór prezydyum, 2) Położenie ceglarzy i organizacya, 3) Sprawa cennikowa, 4) Wnioski i dyskusya.

LISTY Z KRAJU.

Stosunki robotnicze w Żywcu.

Żywiec w kwietniu. Szanowna Redakcyo! W dotkliwy sposób daje się nam odczuwać lichwa żywnościowa i brak pracy. Marny zarobek z jednej, brak pracy i drożyzna z drugiej strony „upiększają“ życie robociarza. Gdzieindziej wszystko buntuje się przeciw swoim ciemiężycielom, u nas cisza grobowa. Powiat żywiecki, niegdyś najbardziej rozwinięty przemysłowo w Galicyi, upada z dnia na dzień. Po zamknięciu fabryk arcyksiążęcych, zamknięto huty w Sporyszu a wkrótce zamkną największą w kraju hutę żelazną w Górce. Setki robotników pozostają bez pracy, i to daje różnym panom przemysłowcom ochotę do zemsty na tych robotnikach, którzy kiedyś domagali się lepszych warunków pracy. A tu drożyzna straszna. Mimo, że cena mąki spadła i spada, różni Janosze i Fromowicze ani myślą o zniżeniu ceny chleba. Katolik i żyd połączyli się, aby zagłodzić robotnika. Robotnicy powinni raz już zrozumieć, że ratunek ich leży li tylko w organizacyi socyalistycznej.

Robotnicy żywieccy.

Wolności! Światła i chleba!

Rozmaitości.

— **Alkohol skraca życie.** Znaną jest rzeczą, że ludzie używający alkoholu żyją średnio krócej niż abstynenci, że więc alkohol skraca życie. Dowodzi tego także fakt, że szynkarze, piwowarzy, kelnerzy i wogóle ludzie, mający większą styczność z alkoholem, a stąd szczególnie skłonni do częstego używania go, umierają znacznie rychlej niż ogół ludności. Szczególnie jasno uwydatnia się ten fakt w statystyce angielskich towarzystw ubezpieczeń na życie, w których — jak wiadomo — istnieją osobne oddziały dla osób, nie używających wcale napojów upajających, czyli abstynentów, oraz dla pijących umiarkowanie. Towarzystwa te, istniejące już od lat kilkudziesięciu, wszystkie przekonały się z doświadczenia, że abstynenci żyją średnio o kilka lat dłużej niż umiarkowani i dlatego też udzielają abstynentom różnych korzyści i udogodnień. Najnowsza statystyka jednego z takich towarzystw „Sceptre Life Insurance Association“ wykazuje, że w oddziale umiarkowanych na 100 wypadków śmierci oczekiwanych zaszło 79%, podczas gdy w oddziale abstynentów na 100 wypadków oczekiwanych zaszło rzeczywiście tylko 53%, to znaczy 26% mniej.

Precz z kapitalistami! Niech żyje lud!

NADESŁANE.

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

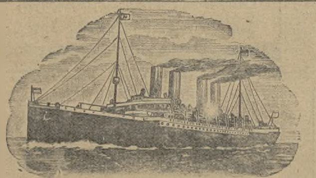
Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol" wysyłanym będzie.

Adres:

Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona Edelmana w Samborze, Rynek Nr. 4.



POLSKO-CZESKA FIRMA

KARESZ i STOCKI

Bremen, Bahnhofstrasse 29

przeprawia pasażerów

do Ameryki

i do wszystkich innych zamorskich krajów

po bardzo nizkich cenach

bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami, wprost bez przesiadania się.

Doskonały zdrowy wikt. Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż oceanem trwa tylko 5½ dni cesarskimi, pospiesznymi okrętami:

„Kaiser Wilhelm II" | „Kronprinz Wilhelm"
„Kaiser Wilhelm der Grosse" | „Kronp. Inzessin Cecilie".

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu 20 koron zadatku wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży

Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstr. 29.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu głowy lub zębów, Kłucia** w boku, **Suchych bolów, Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym podobne **colegliwości**, a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka

prawdziwego Ichtyomentholu.

Laboratoryum chemiczne

aptekarza

SZYMONA EDELMANA

W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flasz. k za 6 K.
" " " " 10 " " 10 K.
" " " " 25 " " 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich.



STRZELBY!

Jednolufki od K 26.—, Dubeltówki od K 35·—, Floberty od K 8·50, Rewolwery od K 5·—, Pistolety od K 2·—. Naprawki tanio. Cenniki ilustr. darmo i opłatnie. — **Franciszek Dušek, fabryka broni, Opočno an der Staatsbahn** (Czechy) Nr. 119.

3-letnie pisemne poręczenie.



5 koron!

kosztuje mój **prawdziwy szwajcarski kotwiczny zegarek remontoir systemu Roskopf z litem mocnem antymagnetycznem wnętrzem kotwicowem**, z prawdziwą emaliowaną tarczą (nie papierową) **z plombą ochronną**, z prawdziwemi niklowemi i kopertami i pokrywą nad wnętrzem, 36 godzin (nie 12 godzin) idący, z ozdobnemi złoconemi wskazówkami, **dokładnie uregulowany**, z 3-letniem poręczeniem na piśmie **K 5·—**, ze wskazówką sekundową K 6·—, z prawdziwemi srebrnemi kopertami, bez wskazówki sekundowej K 11·—, ze wskazówką sekundową **K 13·50. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.**

Wysyła za pobraniem

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad c. i k. nadw. dostawca Brüx Nr. 1441 (Czechy).

Bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 odbitek wysyła się każdemu na żądanie darmo, opłacony.



Darmo i opłatnie wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzyczn. itd.

Sina Pelz, Kraków, Gertrudy 29. Rok zał. 1873.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki.

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

„OLLA"

najlepsze hygieniczne **SPECYALNOŚCI GUMOWE**



2-letnia gwarancya za każdą sztukę.

Cena 4, 6 i 8 Koron za tuzin.

Kolekcya 12 szt. sortowanych 5 Koron.

Nalegaj pan, aby dostawca pański dał panu **„OLLĘ"** i nie daj się pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co **„OLLA"** bywa polecane. Zajmujące, pouczające i oryginalne cenniki z podaniem źródeł nabycia darmo z **Centrali gumy „OLLA", Wiedeń, II/255., Praterstrasse 57.** Przez przeszło 2000 lekarzy za najlepsze uznane.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach etc.

KAPELĘ



zastępują najnowsze bez zarzutu funkcyonujące **gramofony i fonografy** firmy

HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca

W BRÜX Nr. 1433 (CZECHY).

Fonograf z 2 walcami K 9·— Gramofon z 2 najnowszymi kawałkami muzyczn. K 22·—, 26·—, 30·—, 36·— i wyżej. Proszę zażądać mego głównego, bogato ilustrow. katalogu z 3000 rycin, darmo i opłatnie. Wysyłka za zaliczką. Nie ma ryzyka! Wymiana dozwolona.

Agitujcie za prasą partyjną!

UDA SIĘ

niespodzianka, jeżeli podarki dla swego otoczenia nabędzie u mej firmy i w tym celu kartą korespondencyjną zażądacie mego obficie ilustrowanego głównego katalogu z 3000 odbitek za darmo, opłaconego.

C. k. nadw. dostawca

HANNS KONRAD

w Brüx Nr. 1446 (Czechy).

Miejsce zarezerwowane.